

## NASZA WYCIECZKA NA ZACHODNI KRANIEC EUROPY

Opracował Jerzy Stawinoga

**Sobota, 24.04.** Wyjazd autokarem do Warszawy na lotnisko, spotkanie z pilotką Panią Marią Karbowską, odbiór biletów, nadanie bagaży, kontrola bezpieczeństwa, zakupy w strefie wolnocłowej, wejście do samolotu, airbusu A320 TAP Portugal, przelot nad Alpami, Jeziorem Genewskim, Pirenejami, Lizboną. Widowiskowe podchodzenie do lądowania w Lizbonie, zbiórka i przejazd autokarem pod wysokim na 65 metrów akweduktem w kierunku Fatimy. Kolacja i nocleg w bardzo przyjaznym hotelu **Coração de Fatima\*\*\***, spacer do sanktuarium na nocną procesję ze świecami, nocleg.

**Niedziela, 25.04.** Po śniadaniu wyjazd autokarem do Batalhy, gdzie zwiedziliśmy dominikańskie opactwo Santa Maria da Vitoria, arcydzieło portugalskiego gotyku (UNESCO), zbudowane z fundacji króla Jana I, po zwycięstwie w 1385 roku nad armią kastyljską pod Aljubarrotą. Opactwo pełne zewnętrznych dekoracji i prostoty wewnętrznych przestrzeni, budował mistrz z Anglii, więc nie dziwią upiększenia, znane z kościołów i klasztorów angielskich. W szczególności zobaczyliśmy portal wejściowy, kaplicę fundatora z sarkofagami, trzymających się za ręce, kochającej się pary, króla Jana I i jego żony Filipy Lancaster, syna Henryka Żeglarza, Alfonsa I i Jana II, największego monarchy Portugalii i innych z *inclita geração* – sławnego pokolenia. Czarują rozmiar i proporcje naw, głównej i bocznych, transeptu, dwa krążganki, skromniejszy Alfonsa V i przepiękny Królewski z arkadami, zamkniętymi od zewnątrz ażurowymi manuelińskimi koronkami, kapitularz, pierwotnie zbudowany bez wsparcia na kolumnach, dziś z grobem nieznanego żołnierza. Wreszcie na końcu najpiękniejsze, chociaż niedokończone kaplice, wspaniałe przykłady manuelinizmu w gotyku kaplic, które budowano jako Panteon królów dynastii Awiz, ale z wyjątkiem grobów króla Duarte i jego żony Leonory puste.

Z Batalhy kilkanaście km do Alkobaça, z największym kościołem Portugalii, zbudowanym dla cysterskiego opactwa przez króla Alfonsa I w podziękowanie za pokonanie Maurów i zdobycie Santarem w 1147 roku (UNESCO). Opactwo budowano od 1153 do 1223 roku w stylu gotyckim i takim pozostało z wyjątkiem fragmentu fasady kościoła. We wnętrzu zobaczyliśmy piękne nagrobki, znanej z wcześniejszych opowieści, nieszczęśliwej pary Inez (Agnieszki) Castro (ten z aniołami, podtrzymującymi głowę Inez) i Piotra I, ustawione symetrycznie w transepcie, salę królewską z pięknymi azulejos z wizerunkami królów, dwa krążganki fundowane przez króla Dionizego i Silencium, kapitularz, refektarz z wąskim przejściem kontrolnym, wreszcie ogromną kuchnię z takim samym stołem i kominem oraz strumykiem z bieżącą wodą, płynącą nieustannie przez klasztor.

Na odpoczynek udaliśmy się w stronę wybrzeża atlantyckiego, by w Nazare obejrzeć, najpierw w Sitio sanktuarium na szczycie ponad 100 metrowego klifu a następnie sprawdzić piasek na plaży i siłę falowania oceanu, który bez ostrzeżenia dotknął kilka osób dość wysoko. Rozleniwieni upałem powróciliśmy do Fatimy, by po godzinnym odpoczynku obejrzeć sanktuarium maryjne w Fatimie, a więc bazylikę, nowy, ogromny kościół św. Trójcy, kaplicę różańcową, posągi krzyże i kolumny, związane z kultem MB Fatimskiej. Zainteresowani pozostali na niedzielnej mszy wieczornej, by po kolacji ponownie udać się na barwne, pozostające w pamięci, nabożeństwo na ogromnym placu przed bazyliką, większym dwukrotnie od watykańskiego placu św. Piotra.

**Poniedziałek, 26.04.** Po śniadaniu krótki przejazd w rejon okolicznych wapiennych wzgórz na zwiedzanie Jaskini de Moeda, pięknej, dobrze oświetlonej i łatwo dostępnej. Zwiedzanie zakończyła degustacja winnego likieru Abafadinho da Moeda, fundowanego przez Prezesa Stowarzyszenia. Przejazdem odwiedziliśmy wieś pastuszków, Aljustrel, z domami rodzin Hiacynty i Franciszka oraz Łucji. Stamtąd do Grutas Mira de Aire, długiej jaskini, opadającej 600 stopniami wraz z biegiem podziemnej rzeki o pięknej szacie nacieków i dużych przestrzeniach. Powrót na górę na szczęście windą. Kolejnym punktem zwiedzania był Konwent Zakonu Templariuszy w Tomar (UNESCO), budowany od 1162 roku a po kasacie templariuszy przejęty przez zakon Rycerzy Chrystusa. Zamek to labirynt schodów, przejść i zakamarków. Siedem pięknych krążganków na różnym poziomie, ośmioboczna kaplica o kształcie Grobu Chrystusa, umożliwiająca wjazd rycerzy na koniach do kaplicy. Potężne dormitorium świadczy o ilości przebywających tam rycerzy – zakonników. Szczególnie cennym elementem architektonicznym jest manuelińskie okno ozdobione reliefami przedstawiającymi węzły żeglarskie, maszty, dęby korkowe, korale i wodorosty. Całość wieńczą tarcza, korona i krzyż. Po odpoczynku wyruszyliśmy nieco dalej, bo do Coimbrы, miasta szczególnie cenionego w Portugalii, gdyż było stolicą i ma najstarszy uniwersytet. Studenci dominują na starówce tego miasta, położonego na zboczach wzgórz nad rzeką Mondego. Autokar wywozi nas pod uniwersytet. Na dziedziniec otoczony starymi budynkami wchodzimy przez XVII wieczną bramę z kwestującymi studentami. Pośrodku pomnik króla Jana III a wokół dziedzińca wieża zegarowa, zwana kozą, Biblioteka Joanina, Kaplica św. Michała i Wielka Sala Rozpraw, gdzie przyznawane są stopnie naukowe. Po przejściu kolejnej bramy wchodzimy na krążganki i siadamy w jednej z sal wykładowych wydziału prawa. Schodząc uliczkami coraz niżej dochodzimy do Starej Katedry (Se Velha), zbudowanej w stylu romańskim w latach 1162-1184 i wyposażonej w piękny, misternie złożony gotycki ołtarz, dzieło flamandzkich artystów. Jeszcze kilka uliczek w dół i wychodzimy bramą Arco de Almedina ze starówki. Jeszcze tylko kościół Mosteiro de Santa Cruz, zbudowany w 1131 roku dla kanoników regularnych św. Augustyna z piękną fasadą i ołtarzem z charakterystycznymi schodkami oraz zabytkowe organy. To w tym kościele król Piotr I kazał swym, wysoko postawionym urzędnikom składać hołd, ubranym w królewskie szaty i koronę, zwłoki swej zamordowanej żony Inez, już od dwóch lat spoczywającej w grobowcu w klasztorze Santa Clara Velha. Powrót na kolację i nocleg a dla wielu kolejne, wieczorne nabożeństwo w sanktuarium.

**Wtorek, 27.04.** Po śniadaniu spakowane bagaże wędrują do luku autokaru a my wyruszamy na północ. Najpierw przekraczamy rzekę Douro, nieco później wjeżdżamy do Porto, drugiego po Lizbonie miasta Portugalii, które oglądamy od poziomu zerowego, tzn. od skalistego wybrzeża z niewielkimi plażami, ładną nadbrzeżną aleją i tramwajem. Najpierw panoramiczny objazd miasta z migawkami najważniejszym miejsc i podjazd na wzgórze katedralne. Katedra, zbudowana w XII wieku była miejscem zaślubin Jana I Wielkiego (tego, co zbudował Batalhę) i Filipy Lancaster, cieszącej się dużym poważaniem wśród poddanych. Czas na kościół św. Franciszka, który jest ogromnym muzeum złotych ołtarzy, rzeźb, obrazów. Wydaje się, że z tego barokowego kościoła wypływa złoto, pokrywające ołtarze i inne złocenia. Kościół św. Klary nie jest wcale gorszy. A kościół św. Ildefonsa, z fasadą całą w azulejos oglądamy z okien autokaru. Przenosimy się na drugi brzeg Douro, gdzie zwiedzamy winne piwnice i degustujemy w bodedze Calem wina porto. Część z nas kupuje także na drogę lub na wieczór.

W drogę do Bragi, gdzie linowo-ziemną kolejką o napędzie hydraulicznym wyjeżdżamy o ponad 100 metrów wyżej, w pobliże kościoła Bom Jesus. To znane pielgrzymkowe miejsce Portugalii ma piękne założenia architektoniczne – na szczyt Monte Espinho oprócz kolejki prowadzą zachwycające, podwójnie łamane schody i tarasy z fontannami z ponad 600 stopniami. Na szczycie piękny, barokowy kościół, grotta skalna, dużo zieleni, spokój, widoki, cisza i wytchnienie od upału. Ale czas jechać dalej. Po wyborze ostatecznej drogi przez kierowców docieramy wieczorem do Santiago de Compostela, gdzie w hotelu Santa Lucia\*\* jemy rybki na kolację, pijemy wino a po noclegu i śniadaniu wyruszamy do Bazyliki Jakubowej.

**Środa, 28.04.** Dzień zwiedzania składał się z dwóch etapów: pierwszy to bazylika św. Jakuba (Santiago) i jej otoczenie, drugi to Leon. Katedra w Santiago to najpiękniejszy wzór romańskiej katedry ozdobionej w XVIII wieku barokową fasadą, której linie w niezwykle sposób skupiają się na wysokości wież, których potęgę wzmacniają mchy i porosty pokrywające dostojne mury. Całe zewnętrzne otoczenie katedry przenosi przybysza w czasy średniowiecznych pielgrzymek do grobu św. Jakuba – El Camino de Santiago, a przecież i dzisiaj pełno turystów z plecakami, karimatami, w butach traperskich; widać w nich pielgrzymów nawet bez przysłowiowej muszli, którą wraz z kijem podróznym niesie każdy wędrowiec. Środek katedry oszałamia, bo i rzeźba św. Jakuba i ogromna kadzielnica i grób świętego i piękny ołtarz i liczne kaplice, kościół pełen zakamarków, przejść górą i dołem, jaka tu musi być atmosfera, gdy tę katedrę rozświetlą światła, zabrzmia organy i śpiew, z kadzielni popłyną zapachy kadzidła a dzwony oznajmiają tysiącom pątników dzień świętego Jakuba. Nasza wycieczka uzyskała potwierdzenie swej obecności na okolicznościowym druku. Każdy przeżywał Santiago inaczej, myślę jednak, że jest to jedno z miejsc magicznych, mających swą niezbadaną moc skupiania ludzi.

Podróż autokarem do Leon upływała w upale, autokar pokonywał zbocza Gór Kantabryjskich, więc za oknem przewijały się zielone zbocza dolin i wąwozów a chwilami pojawiały się szczyty pokryte śniegiem. Tam miała miejsce pierwsza awaria autokaru, która dość znacznie zmieniła plany dalszego zwiedzania i wprowadziła ducha niepewności w nasze umysły, zwłaszcza, że nie została oficjalnie skomentowana. Wreszcie dotarliśmy do Leon, którego zwiedzanie rozpoczęliśmy od Casa de Botines Gaudiego, budowanego jako Pałac arcybiskupa. Następnie udaliśmy się do romańsko – gotyckiej kolegiaty św. Izydora, w której Panteonie są groby członków rodzin królewskich z Leon i Kastylii a strop Panteonu pokrywają freski nazywane Kaplicą Sykstyńską sztuki romańskiej. Wreszcie dochodzimy do pięknego placu, z którego widać piękno katedry w Leon. Katedra budowana od 1258 w stylu romańskim, a im wyżej, tym bardziej gotycka i to w najlepszym wydaniu. Tylko tu na północy Hiszpanii można zobaczyć w pełni, naturalny proces przemiany, wraz upływem czasu, stylów architektonicznych i ich obrazy w czystej postaci. Katedra w Leon, podobna, może wzorowana na sztuce Gallów jest zbudowana w sposób graniczący z prawami fizyki. Ogromne połacie ścian, sięgających wysoko w niebo pokrywają nie tysiące cegieł, czy gładów, ale najpiękniejsze, kruche witraże. Jest ich 1800 metrów kwadratowych i szczęśliwy ten, komu aparat fotograficzny zarejestrował ten cud. Wnętrze katedry tradycyjne, krużganki, sarkofagi, tu króluje jeszcze romanizm. Z Leon docieramy w godzinę do kolejnego hotelu, tym razem przy autostradzie, okupowany przez kierowców tirów, z dużymi pokojami ale bez sprawnych TV. Ale łazienki były, mecz Barcelony obejrzelśmy na dużym HDTV na dole, śniadanie było skromne ale na kolację było wino i ryby. Więc nie szliśmy spać głodni a przejścia między pokojami sprzyjały integracji.

**Czwartek, 29.04.** Zwiedzanie Burgos rozpoczęliśmy od podmiejskiej, gotyckiej Kartuzji Miraflores, gdzie leżą rodzice królowej katolickiej Izabelii. Cartuja de Miraflores - XV-wieczny gotycki budynek z pięknymi grobowcami króla Juana II, jego żony Dony Isabel Portugalskiej i księcia Don Alfonso, wykonane przez Gila de Siloe. Kolejnym etapem, najważniejszym, była gotycka katedra, budowana od 1221 roku a posiadająca dzisiaj niezwykłą, nawet jak na Hiszpanię, ilość cennych zabytków i skarbów sztuki. Piękny ołtarz główny jest tylko jednym z elementów sztuki. Ogromne kaplice np. Condestable z grobowcami władców, kaplice św. Anna, św. Tekli, najświętszego sakramentu, piękny chór pośrodku głównej nawy, grobowiec El Cyda na środku katedry, śliczne ołtarze w kaplicach, zakrystii, kapitułarzu, potrzeba dnia całego i nie zobaczy wszystkiego. Wykonane zdjęcia zachowają część tego piękna, bez obciążania zmysłów. Z katedry udaliśmy się na kawę, bo słońce świeciło mocno a potem na spacer po mieście, bo grupa nie chciała się udać do Monasterio de Las Huelgas – królewskiego klasztoru zbudowanego przez Alfonsa VIII i jego żonę w XII-wieczu z pięknymi krużgankami, ołtarzami, rycinami, tkaninami, rzeźbami i dziedzińcami. Po spacerze platanową aleją i obejrzeniu pomnika Cyda na koniu w centrum miasta wróciliśmy do autokaru. Dalsza droga wiodła do Segovii. Zdecydowana większość dróg po których jedziemy to albo autopista (AP), czyli autostrada płatna lub autovia (A), czyli droga

ekspresowa 2 x 2, bezpłatna. Pozwalało to na szybkie przejazdy pomiędzy miastami, z prędkościami jazdy bliskiej 100 km/godz. Segovia z daleka wygląda jak okręt, z katedrą i alkazarem jako nadbudówki. Wizytę rozpoczęliśmy od wspaniale zachowanego akweduktu z czasów rzymskich (800 m), wysokiej, dwupoziomowej budowli z przyciętych skał bez zaprawy, który doprowadzał wodę do miasta do XX wieku. Spacer przez miasto pozwolił poznać, oprócz sklepowych wystaw, kolejne zabytki, kościoły np. św. Marcina, piękną Katedrę i Alkazar, zbudowany w parku na skraju miasta. W drodze powrotnej pomnik św. Jana od Krzyża, duchowego towarzysza św. Teresy z Avili, romański kościół św. Estebana (Stefana), najpiękniejszy w Segovii. Na koniec upałów nadeszła burza, więc w oczekiwaniu na autokar schroniliśmy się pod targowymi daszkami. Gdy pospieszaliśmy w deszczu do autokaru, wypadek koleżanki, która potknąwszy się na chodnikowym stopniu złamała nogę i w konsekwencji po pobyciu w szpitalu samolotem wróciła z mężem do kraju, gdzie czeka na operację. My dotarliśmy do Alcalá de Henares, miasta satelity Madrytu, gdzie zamieszkaliśmy na trzy doby w miłym hotelu Campanile\*\*\* z doskonałym bufetem śniadaniowym.

**Piątek, 30.04.** Ten dzień odbiegał od utartego zwyczaju. Nie dość wczorajszego wypadku, dziś ktoś ukradł w sali śniadaniowej torebkę innej koleżance a na dodatek, szwankujący autokar zepsuł się do końca i trafił na stację obsługi. Zanim pilotka i Frater załatwili zastępczy autokar minęła kolejna godzina. Wreszcie wyruszyliśmy do Escorialu, by zwiedzić kompleks pałacowo - klasztorno - biblioteczny w San Lorenzo de El Escorial (UNESCO), położony 45 kilometrów na północny zachód od Madrytu, zbudowany przez króla Filipa II. Kompleks wybudowano u stóp łańcucha górskiego Sierra de Guadarrama, jako, między innymi, nekropolię hiszpańskich monarchów (pochowano tam niemal wszystkich hiszpańskich królów i królowe, którym przyszło panować po wybudowaniu Escorialu, tak z dynastii Habsburgów, jak i Burbonów) i ośrodek badań na rzecz kontrreformacji. Zaprojektowano go w klasycznym stylu asturiańskim, nadając mu kształt rusztu na pamiątkę męczeńskiej śmierci św. Wawrzyńca na ruszcie. Budowa trwała od 1563 do 1584. Escorial jest też niezwykle bogatym zbiorem dzieł sztuki takich artystów, jak Tycjan, Tintoretto, El Greco, Velázquez, Rogier van der Weyden, Paolo Veronese, Alonso Cano, José de Ribera, Claudio Coello i innych. Po zwiedzeniu bazyliki i pałacu zwiedziliśmy Bibliotekę Escorialu, zawierającą tysiące bezcennych manuskryptów. Mury zewnętrzne budowli mają wymiary 207 x 153 metry, w środku znajduje się zaś 1250 drzwi, 2500 okien i prawie 100 klatek schodowych, połączonych 16 kilometrami korytarzy. Szczególne wrażenie budził Panteon królów i królewskich dzieci. Wróciliśmy ponownie do Madrytu, by zwiedzić Królewski Pałac, tryskający bogactwem i przepychem. To wyjątkowo bogaty skarbiec wewnątrz na królewskim poziomie. Po wyjściu z pałacu, spojrzenie na katedrę *Santa María la Real de La Almudena* w Madrycie. Jej budowę planowano od XVI w., ale rozpoczęto dopiero w XVIII w. i ukończono dopiero w 1993 roku. Katedra została zbudowana w stylu neoklasycyzyzm, głównie ze względu na sąsiadujący z nią Palacio Real. Główne wejście do katedry znajduje się od strony Pałacu. Wnętrze katedry jest urządzone wyjątkowo nowocześnie, w stylu Pop art. Wracamy do autokaru i ruszamy w panoramiczny objazd Madrytu. Efekty objazdu są na naszych zdjęciach, inne tych siedzących po lewej i tych siedzących po prawej stronie autokaru. Przedostatnim punktem madryckim było zwiedzanie muzeum PRADO, stanowiące najlepszą w świecie galerię malarstwa. Byliśmy wręcz zobligowani do wizyty w Prado, zwłaszcza, że wstęp bezpłatny. Muzeum – galeria Prado posiada przebogata kolekcję ponad 8,5 tys. obrazów, w tym najlepsze na świecie zbiory dzieł D. Velázqueza, F. Goi, Hieronima Boscha, w Hiszpanii znanego jako El Bosco, El Greca, E. Murillo, J. Ribery, F. Zurbarána i innych. Poza szkołą hiszpańską reprezentowana jest sztuka włoska - Tycjan, Caravaggio, Rafael, Leonardo da Vinci, flamandzka P. Rubens, P. Brueghel, H. Bosch i Holender Rembrandt – tylko jeden obraz. Są też obrazy szkoły niemieckiej - A. Dürera, Lucasa Cranacha Starszego czy francuskiej np. Nicolasa Poussina. *Andrés*). W Prado znajduje się najlepsza kolekcja dzieł Goi, w tym słynne *Rozstrzelanie powstańców madryckich 3 maja 1808*, *Maja ubrana (Maja vestida)* i kontrowersyjna *Maja naga (Maja desnuda)*, najważniejszy akt w sztuce hiszpańskiej. Nad muzeum Prado góruje Iglesia de San Jerónimo El Real -Królewski Kościół św. Hieronima; gotycka świątynia należąca do klasztoru Hieronimitów. Dawniej, przyszli monarchowie składali w nim swe śluby, obecnie odbywają się tu śluby par z najwyższych sfer. Ostatnim punktem piątkowego zwiedzania był przejazd wokół stadionu Realu Madryt, co wzbudziło poruszenie wśród prawdziwych kibiców piłki nożnej.

**Sobota, 1.05.** Majowe święto spędziliśmy w Salamance i w Avili. Salamanka, odległa o 2 godziny jazdy od portugalskiej Coimbrzy, jest równie ciepła i otwarta, także posiada najstarszy uniwersytet a jej architektura jest wspaniała. Salamankę obejrzelśmy od strony rzeki Tormes, a następnie zagłębiliśmy się w jej uliczki i pamiątki. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od starego uniwersytetu, gdzie obejrzelśmy wszystkie instytucje dawnego uniwersytetu a więc bibliotekę, sale wykładowe, kaplicę i aule wydziałów, gdzie Senat wysłuchiwał przewodów doktorskich i nadawał stopnie naukowe. Całość piękna a budynek wejściowy pięknie zdobiony w stylu plateresco. Następnie zobaczyliśmy potężną świątynię Jezuitów, Clerecia i budynek z muszlami. Spacer obok kościoła św. Marcina zakończył się na Plaza Mayor, gdzie przy kawie obserwowaliśmy świąteczne zabawy polityków i nobliwych rodzin hiszpańskich. Po odpoczynku i toalecie (wszędzie bezpłatnie) podeszliśmy pod ogromny kościół św. Estebana z piękną dekoracją plateresco na frontowej fasadzie. Wreszcie wchodzimy do katedry – nowej, gotyckiej, potężnej, budowanej wg niezmiennych zasad – pięć naw, kościół w katedrze z chórem, otoczony absydą i wiankiem kaplic, których wystrój wystarczyłby na niejednego kościół z główną kaplicą z największym ołtarzem, tak jak dotąd, najczęściej rodzaj ikony, biblii dla ubogich, objaśniającej rzeźbami stary i nowy Testament. Obok, wręcz przyklejona do Nowej stoi stara, romańska katedra, mniejsza, niższa, pełniąca

rolę żywego muzeum przemijającego czasu. Wsiadamy do autokaru i w drogę do Avili. To najwyższe położone miasto w Hiszpanii – 1170 m - wita nas potężnymi murami obronnymi, otaczającymi całe średniowieczne miasto i sporo trudu kierowcom sprawiło znalezienie bramy wejściowej do miasta. Najpierw konwent św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ważnej postaci Kościoła średniowiecznego, mistyczki, założycielki surowego zakonu Karmelitanek Bosych, doktora kościoła. Następnie przechodzimy do XII – wiecznej Katedry św. Zbawiciela (San Salvador), przylegającej do murów obronnych, której budowę rozpoczęto w 1095 roku, tuż po zwycięskiej rekonkwizie, z charakterystycznymi białymi – czerwonymi skalnymi sklepieniami w stylu romańskim. Katedra zbudowana jako forteca, z bliska wygląda jak, gdyby zbudowano ją z pustaków żużlobetonowych, ale to odmiana granitu, zwiędniętego przez wieki. To miasto zatrzymane w czasie, długo broniło się przed uznaniem go za historyczny pomnik minionych dziejów, skuszone jednak wpływami z turystyki i dotacjami przystąpiło na listę UNESCO i to całe, razem z kościołami poza murami. W drodze do autokaru zobaczyliśmy jeden z tych kościołów – romańską bazylikę św. Wincentego z XII wieku, postawioną na miejscu męczeńskiej śmierci z rąk Rzymian. Bazylika z wysokimi trzema nawami zakończona jest trzema absydami. Uchodzi za wzorec romańskiego wnętrza kościoła. Wieczorem powrót do hotelu w Alcalá de Benares, kolacja, pakowanie, kawa, wino i śpiew, herbata, spacer i sen.

**Niedziela, 2.05.** Wyjazd do Toledo, miasta nad Tagiem, odległego o 85 km, dawnej stolicy Hiszpanii, stolicy kościelnej (Prymas) i miasta trzech kultur – chrześcijańskiej, arabskiej i żydowskiej, przenikających się w architekturze, zwyczajach, szkolnictwie, rytach religijnych i kuchni. Najpierw objazd wokół miasta na punkt widokowy, skąd widać na wzgórzu, jakie zajmuje Toledo, potężny Alkazar, wyniosłą wieżę katedry, liczne klasztory i kościoły, a u stóp wzgórza opływająca je bystra rzeka Tag, jeszcze nie tak ogromna, jak u kresu w Lizbonie. Najpierw seria ruchomych schodów uratowała nas przed pokonywaniem tysiąca schodów a potem już było z górki. Najpierw królewskiej fundacji klasztor i kościół św. Jana Ewangelisty, dar Izabelli i Ferdynanda – królów katolickich po ich tryumfie nad Portugalią w 1476 roku (Toro) dla zakonu Franciszkanów. Piękny kościół z ołtarzem, śliczne krużganki, wszystko w stylu gotyku flamandzkiego. Stamtąd idziemy do dawnej synagogi Santa Maria La Blanca, zbudowanej po 1203 roku w stylu mudejar, po wypędzeniu Żydów z Hiszpanii, przekształconej w kościół, poświęcony S.Maria La Blanca. Piękne wnętrza nie pozwalała skupić uwagi na mówcy, arabskie łuki i kolumnady rozpraszają oczy tak samo jak przed wiekami. Kolejny postój przed kolejną synagogą Del Transito, ale tylko dla toalety i dalej idziemy pod górę do kościoła św. Tomasza, a właściwie do kaplicy tego kościoła z obrazem El Greco – Pogrzeb Hrabiego Orgaza, znanego społecznika i dobrodzieja w swych XIV wiecznych czasach. Czas zadumy mija i wędrujemy do gotyckiej, ogromnej katedry, budowanej na miejscu meczetu od 1226 do 1493 roku, stopniowo wykorzystując nowe trendy architektoniczne. Najpierw z zewnątrz oglądamy budynki i pałace kościelne i portale nad bramami katedry. Wreszcie wchodzimy kolejnym wejściem. Wnętrze ogromne, pięcionawowe, równie potężny transparentny ołtarz figuralny w Głównej Kaplicy (Kościele), poświęcony życiu Jezusa i organy. Niedziela nie pozwalała skupić się na kolejnych dwudziestu kaplicach, ale dla uczestniczących we mszy świętej o 12, celebrowanej przez 75 letniego biskupa Don Carmelo, było to przeżycie i artystyczne i religijne. Pozostało, oglądając nadal kolejne kościoły i budowle, dotrzeć do autokaru, wsiąść i odjechać. Droga długa, przez Góry Betyckie, wiodła tunelami, drogą pełną zakrętów a i pięknymi prostymi wstęgami szos. Kolejne awarie autokaru dały nam przerwę na rozprostowanie kości, ale wszystko ma swój kres, dotarliśmy wreszcie do hotelu Loja Abades\*\*\*, gdzie spędzić mieliśmy trzy doby. Poniżej hotelu leżało miasteczko Loja, stare, arabskie z twierdzą, kościołami i źródłami mineralnymi a także – poniżej miasteczka – wodospadami w rozpadlinie skalnej, wokół góry do 1700 m.

**Poniedziałek, 3.05.** Dzień następny przeznacziliśmy na Kordobę i Rondę. Kordoba może zainteresować turystę na dłużej, my poświęciliśmy uwagę wyłącznie największemu meczetowi europejskiemu z czasów panowania Arabów w Hiszpanii, o rozmiarach 179 m na 128 m, budowanego partiami, w miarę rozwoju kalifatu i wzrostu zamożności władców. W czasach rekonkwisty odzyskano Kordobę i w meczecie wybudowano Katedrę katolicką nie niszcząc pozostałej części meczetu. Dzisiaj to wielkie muzeum sztuki i kultury arabskiej cieszy się nieustającą sympatią turystów. Po zwiedzeniu meczetu przeszliśmy dzielnicę wschodnią, klucząc wąskimi i krętymi uliczkami aż dotarliśmy do rzymskiego mostu na rzece Gwadalkiwir. Robiąc ostatnie zdjęcia meczetowi, mostem rzymskim przeszliśmy na drugi brzeg do autokaru. Dalej, górską drogą, nad jeziorem dotarliśmy do położonej na płaskowyżu Rondy, miasta w Andaluzji, liczącego 35 tys. mieszkańców, położonego po obu stronach wąwozu rzeki Guadalquivir. Urok Rondy polega na jej nietypowym położeniu. Miasto wzniesiono na dwóch masywach skalnych, co czyni ją jedyną w swoim rodzaju. Głęboki na 180 i szeroki na 90 metrów wąwóz nad rzeką Geadalevin dzieli miasto na dwie części, od południa na wcześniejszą, arabską starówkę - Ciudad, a od północy na założoną przez chrześcijan dzielnicę Mercadillo, rozdzielonych przez rzekę a połączonych mostem. Było wiele problemów z dotarciem do miasta, uczynny Hiszpan poprowadził nas kilka kilometrów aż na parking dla autokarów. Chwała mu za to, niech żyje! Podczas naszej wędrowki po mieście napotkaliśmy najstarszą w Hiszpanii (1783-85) arenę korridy Plaza de Torros, zadziwiły nas kamienice po obu stronach wąwozu, bezpośrednio przylegające do jego krawędzi i Puente Nuevo, czyli monumentalny, kamienny most o wysokości ponad 100 m, zbudowany w 1793 roku przez José Martín de Aldehuela nad rzeką Guadalquivir, a w Ciudad kolegiata Santa María la Mayor, powstała z przebudowy w XV wieku dawnego meczetu z kwadratową dzwonnica, zakończoną ośmioboczną nadbudówką i fasadą w formie loggi. Wewnątrz katedry piękne ołtarze, w tym z postaciami świętych, ubranych w śliczne sukienki, stroje itp. W niewielkim muzeum przepiękne starodruki,

w tym biblia mozarabska z pięknymi ilustracjami. Na koniec zobaczyliśmy miejski ratusz i Pałac Mondragon. Podczas drogi powrotnej do autokaru zakupiliśmy pieczywo i napoje na kolejny długi wieczór. Być może, że podczas spaceru powrotnego, któryś z uczestników zauważył niepozorny budynek Casa del Rey Moro, pałacu legendarnego władcy Taify, państwka wokół Rondy.

**Wtorek, 4.05.** Dzisiaj wyprawa do Granady, na zbocza Sierra Nevada, których szczyty, pokryte śniegiem skrzą się w blasku słońca. Najpierw Generalife, piękne Ogrody Najwyższego Architekta lub Ogrody Rajskich Rozkoszy – ogrody i pałac letni emirów Grenady z dynastii Nasrydów, doskonale zaprojektowana kompozycja kwiatów, krzewów, drzew, formowanych żywopłotów, fontann i bieżącej wody, płynącej bądź wąskim kanałem wodnym, bądź w postaci prostokątnych sadzawek, nie przekraczających 2 m głębokości. Całość uzupełniona architekturą bram, pawilonów i tajemnych przejść miała dać mieszkańcom poczucie raju. Wąski kanał wodny sprawił sporo kłopotu jednemu z naszych kolegów ale pozostałym pozostało wspomnienie czegoś doskonałego w zakresie architektury ogrodowej. Kolejno obejrzelśmy alkazar, zamieniony na przyjemny hotel, Pałac Karola V z pięknym amfiteatrem i wreszcie weszliśmy do właściwego pałacu Alhambra, przemierzając się przez kolejne komnaty i sale, oddzielane patiami z sadzawkami wodnymi, strojonymi kwiatami, każda piękniejsza od poprzedniej, dziś puste, bez mebli, otoman, gobelinów i pięknych nałożnic. Dopiero wejście naszych Pań uczyniło te obiekty doskonałymi aż do końca. Trudno to opisać, lepiej to zobaczyć raz i drugi, to się zapamięta. Potem robiliśmy zakupy w mieście, kawa itp. I znów autokar. Następnym punktem zwiedzania była arabska dzielnica, leżąca pod wzgórzem Alhambry, Albaicin, zwana tak od białych ścian domów, zbudowanych przy wąskich krętych uliczkach, wyłożonych zacementowanymi, drobnymi otoczakami. Wróciliśmy ponownie do centrum historycznego Granady, by obejrzeć najważniejszą, a właściwie niezależną Kaplicę Królewską Katedry Granady. Katedra halowa, potężna budowla, nie budziła naszego zainteresowania wobec piękna Kaplicy. To w niej spoczywają doczesne szczątki królewskiej pary – królów katolickich Izabelli i Ferdynanda. W tej parze prym wiodła Izabella i to jej zawdzięcza świat cywilizacji europejskiej wolność Europy, bo trudno sądzić, by Arabowie zrezygnowali ze swych marzeń opanowania Europy. Próbuje tego do dziś. W drodze powrotnej jeszcze kolejna naprawa autokaru, ale wreszcie docieramy do hotelu. I tak zakończył się dzień dziesiąty.

**Środa, 5.05.** Opuszczamy Loję, by po daremnych próbach przejazdu przez Antequerę do El Torcal, poprzez Malagę dotrzeć do Gibraltaru. Tam po kontroli celnej i przesiadce do busów wyruszamy, najpierw na koniec Europy z widokiem na Afrykę (17 km) i meczet, wybudowany w tym właśnie miejscu. Dalej zaczyna się wspinaczka wąskimi drogami, ciągłymi ciasnymi zakrętami by dotrzeć do Jaskini św. Michała, gdzie nas przywitały małpy, wyjadające nam jabłka, słodczyce, szybkie, sprytnie, obyłe z ludźmi. Kolejny etap to przejazd na właściwy punkt obserwacji małp i Gibraltaru z lotu ptaka z kolejką linową wspinającą się na sam szczyt wzgórza, liczącego ponad 400 m. Na dole zakupy, kawa, lody, perfumy, papierosy, bluzki, czapki i w drogę do Sewilli. Autostradą kilometry mijają szybko, na stacji benzynowej koło Jerez zostawiamy Lucynę i docieramy do Sewilli, na nocleg w hotelu Doña Carmena\*\*\*, gdzie pozostaliśmy jedną noc.

**Czwartek, 6.05.** Zwiedzamy Sewillę. Najpierw Macarena, gdzie nawiedzamy kościół z Madonną płaczącą brylantami. Kolejno Plac Hiszpański w przebudowie, z amfiteatralną zabudową i pięknymi płytkami azulejos, obrazującymi miasta Hiszpanii. Następnie ruszamy do Królewskiego Alkazaru, najpierw budynek, przypominające kształtem i wystrojem Alhambrę, następnie ogrody, znacznie skromniejsze niż te w Generalife. Całość piękna jako mieszkanie władcy tego miasta, czy tej ziemi. Wyruszamy z Parku w okolice katedry. Jeszcze rzut oka na Indiańskie Archiwum, robimy zdjęcia La Giraldy, katedralnej dzwonnicy, budowanej w latach 1184 – 1196 jako arabski minaret meczetu i wchodzimy do trzeciej, pod względem wielkości, świątyni chrześcijańskiej – sewilskiej katedry. Jej konstrukcja architektoniczna – pięć naw, nie odbiega od spotykanych dotąd. Jest natomiast dosłownie przesiąknięta wzorami arabskimi i to czyni ją niepowtarzalną. Nawet główny ołtarz jest tak zagmatwany szczegółami, że trudno go porównać z wyrazistym ołtarzem katedry w Toledo. Katedra to także sarkofag Krzysztofa Kolumba i jego syna. Piękne kaplice, ołtarze, sklepienia i organy. Także skarbiec z ogromną monstrancją, kustodią, niesioną przez kilku mężczyzn na procesji w Boże Ciało i innymi precozjami. Wyruszamy z Sewilli na zachód do Portugalii, docieramy do Albufeira na wybrzeżu Algarve, gdzie zajmujemy pokoje w apartamentach hotelu Luna Alpinus\*\*\*\* ze wspianym bufetem. Szybkie przebranie i w drogę na śliczną plażę Falesia, jedną z najpiękniejszych na wybrzeżu. Woda 19 stopni, powietrze 25, piasek złocisty, klify do 70 metrów z białych i różowych piaskowców (Leine), stanowią znakomitą oprawę plaży. Przed nami Ocean Atlantycki, ale bez zdradliwych fal z Nazare. Większość zbiera spore muszle, które dowiezie do Torunia. Potem obfita kolacja z galaretkami, ciastami, lodami i drobiem w czterech smakach i jak tu zasnąć po takiej kolacji, jak pokoje takie duże a to tylko jedna noc.

**Piątek 7.05.** Rano frajda. Pozostajemy w hotelu, tylko na dwie dodatkowe godziny, ale ponownie plaża, zdjęcia, kwiaty, rośliny, piękne wille średnio biednych i już wyruszamy do Ewory. To już Alentejo, czyli kraj za Tejo, czyli Tagiem. Kraj spokojny, rolniczy, z winnicami, pszenicą i drzewami korkowymi. Ewora, to rzymskie miasto Eborae ze starożytnym mostem i świątynią Diany ale także XII wieczna, romańska katedra z fortecznymi wieżami i niewielkimi okienkami, dobrymi do obrony, kościół św. Franciszka z Kaplicą Czaszek. Wśród wąskich uliczek kupujemy pamiątki, w tym sporo z płyty korkowej. Objazd panoramiczny miasta kończy naszą wizytę i

wyruszamy w kierunku Lizbony. Piękna autostrada prowadzi nas aż do mostu 25 kwietnia na Tagu, gdzie obok potężnej rzeźby Chrystusa spoglądamy na Lizbonę. Krótki objazd miasta i w drogę do Estriol, kurortu nadmorskiego, oddalonego kilkanaście km od stolicy. Kwaterujemy w hotelu S.Mamede\*\* i idziemy na spacer nad morze, bo mieszkamy przy bulwarze nadbrzeżnym. Kilka piaszczystych plaż, promenada, statki na redzie, obok podmiejski pociąg i robi się noc, mimo zarobionej wczoraj godziny.

**Sobota, 8.05.** Niestety po raz pierwszy, nie licząc burzy dopada nas deszcz. Tym większa szkoda, że Sintra, do której wyruszamy to miasto drzew i kwiatów. Sintrę wybrali władcy na letnią siedzibę, bo leży na wzgórzach i jest tu chłodniej, ale dzisiaj ta mgła likwiduje większość widoków. Zwiedzamy przepiękne wnętrza Pałacu Pena, (Skalny Pałac), wzniesionego na ruinach klasztoru, docierając do niego najpierw autobusem miejskim a następnie stromo i pieszo. Tam mgła i wiatr skutecznie odstrasza część uczestników, którzy na powrót ładują się do silnych autobusików, zwożących towarzystwo stromizną w dół. Potem kawa, sok z pomarańczy, ciastka portugalskie z samych żółtek, bo białka siostry zakonne zużyły na usztywnienie kornetów i już zwiedzamy Królewski Pałac Narodowy. Kolejno część gotycką a następnie barokową. Tutaj wyposażenie skromniejsze niż w Pałacu Pena, gdzie wydawało się, że mieszkańcy tylko na chwilę opuścili pałac. Po prostu podczas rewolucji zawsze się kradnie i podczas tej w 1910 też tak było. Tyle, że Pałac Narodowy położony w środku miasta a Pena, wysoko i dojazd ścieżką. I tak się uratowało wnętrze Pena. Kolejnym punktem był przylądek Cabo da Roca, do którego jechaliśmy pięknym sosnowym lasem wśród skalnych grzybów. Na przylądku wiatr przegonił deszcz, pozostała mgła i widoki na klify, ocean, kwiaty, pomnik i latarnię morską. Zdjęcia, Certyfikaty pobytu i w drogę do słońca. Wracamy nadmorską aleją, mijając co rusz plażę, klify, wydmy aż docieramy w nasz rejon. Tu dłuższy postój na zdjęcia, bo słońce poprawiło nastroje. Wreszcie hotel, odpoczynek na plaży lub w pokoju, potem, kto chce idzie na sobotnią mszę świętą u Salezjanów, w pobliskim kościele św. Antoniego, który urodził się w Lizbonie a w Padwie tylko został świętym, kolacja i pakowanie gruntowne, uwzględniające wymogi lotu. Część towarzystwa zamartwia się, że mimo perturbacji z wulkanem, my chyba jednak polecimy a tu od kilku dni nic się nie wydarzyło niespodziewanego i tak zapada ostatnia, krótka noc.

**Niedziela 9.05.** Rano targamy bagaże, kwitujemy szybko śniadanie, ostrzeżeni by nie brać tyle bułek, a potem obmacane odrzucać z powrotem i w drogę do Lizbony. Najpierw klasztor Hieronimitów z grobowcem Vasco da Gamy, flagowe dzieło manuelinizmu, które odwiedzają wszyscy, nawet papież. Dzieło solidnie zbudowane, bo wyszło z trzęsienia ziemi jedynie ze zwałoną iglicą wieży, następnie podziwiamy przepiękne krużganki klasztoru, wreszcie wieża Belem, stanowiąca kiedyś strażnicę na środku Tagu i Pomnik Odkrywców. Wyruszamy do właściwej Lizbony. Najpierw Alfama, skąd wspinamy się na skały na których zbudowano prastarą romańską katedrę. Stare, jak Lizbona, tramwaje gwizdzą na stromych zakręto-podjazdach i dodają uroku. Oglądamy kościół św. Antoniego, w miejscu jego narodzin i schodzimy do Baixy, tej części Lizbony, której nie ominęło trzęsienie ziemi w 1755 roku. Na ruinach tamtego trzęsienia markiz Pombal zaprojektował przy pomocy przyborów geometrycznych siatkę ulic i teraz każdy wie, że musi przejść trzy ulice i dwie przecznice i już jest przy windzie św. Justyny. Ta winda wywozi ludzi na poziom kolejnej, wyższej dzielnicy, gdzie można zobaczyć prawie całą Lizbonę ale także Convento de Carmo, ruiny kościoła Karmelitów, stojące od czasu trzęsienia ziemi w 1755, gdzie tylko ściany i kamienne łuki naw świadczą o kataklizmie, jaki dotknął to miasto. Nowy most, 17 kilometrowy Vasco da Gama zbudowano z odpornością na trzęsienie ziemi pięciokrotnie silniejsze od tamtego. Inni w tym czasie traktem Rua Augusta idą na Praça de dom Pedro IV, który wszyscy nazywają po prostu Rossio (plac). Wszystko tu śmieszne, bo na kolumnie jako Pedro IV ustawiono tanio kupiony posąg austriackiego księcia Maksymiliana, który miał powędrować do Meksyku, ale klimat polityczny zmienił się. Jeszcze wyżej plac Praça Dos Restauradores z 30 metrowym obeliskiem i wreszcie idąca ku górze, szeroka, doskonale zaprojektowana Av. Wolności, dochodząca do ronda z pomnikiem tego co to zaprojektował – markiza Pombala i parkiem Edwarda VII. A inni po zjechaniu windą już w komplecie zapełniają swoisty deptak Rua Augusta, przechodzimy pod łukiem tryumfalnym, spoglądamy na plac Praça do Comercio z konnym pomnikiem króla Józefa I, gdzie trwają przygotowania do wizyty Papieża Benedykta XVI i wracamy do naszego autokaru, spoglądając na jeszcze jedną piękną fasadę kościoła, z którego po trzęsieniu ziemi tylko to pozostało. Wsiadamy do autokaru i po spojrzeniach na most Vasco da Gamy i Centrum Wystawy Światowej, docieramy na lotnisko. Oklaskami dziękujemy kierowcom, zabieramy bagaże, w terminalu bilety, nadajemy bagaż, potem kontrola osobista, zakupy w strefie i oczekiwanie na samolot. Wreszcie wsiadamy, startujemy, lecimy, chmury, jemy obiadek, kawa, wino, soki, nieco inna trasa, bo część Niemiec zamknęła przestrzeń, wyłączając silniki za Wrocławiem i ładujemy 25 minut przed czasem. Jeszcze tylko reklamacja uszkodzonej walizki (nówka), podziękowanie Pani Marii, pilotce i autokar wiezie nas do Torunia. Jest już poniedziałek, 17 dzień wycieczki. Samochody i taksówki odwożą turystów. Dziękuję wszystkim za udział, wytrwałość i Dobrej Nocy wszystkim.

PS. Kilka dni później kurier dostarcza poszkodowanej do domu nową walizę, też nówkę. W Internecie pod hasłem <http://picasaweb.google.com/emeryci> Pani Kryśia Tomkiewicz zamieściła piękny album ze zdjęciami z całej wycieczki. Szkoda tylko, że niektóre osoby, usiłowały w ostatniej chwili dołączać do grupy fotografowanej, psując w ten sposób piękno zdjęcia.